

Duński baśniopisarz Hans Christian Andersen zauważył:
„Kto podróżuje – ten dwa razy żyje”.

Smak przygody



JACEK PAŁKIEWICZ

Podróżnik, odkrywca, reporter

W jjazdy wakacyjne stały się stałym elementem naszego życia. Rodzima planeta ulega zmniejszeniu i jawi się nam w zasięgu ręki. Rangun, Samarkanda, Antananarywa, Ushuaia lub Kilimandżaro, do niedawna odwiedzane tylko przez badaczy, misjonarzy czy fotografów *National Geographic*, dziś są dostępne dla każdego.

„Potrzeba zadziwienia, pokusa nieznanego – «co jest po tamtej stronie» – zawsze intrygowały człowieka zafascynowanego szerokim światem, ciekawością czegoś innego” – napisał kiedyś Thor Heyerdahl. Mówi się, że kontakt z inną kulturą odmienia człowieka, kształci i wyostreza jego spojrzenie, pozwala mu lepiej zrozumieć różnorodność świata, co w dzisiejszych czasach konfliktów i niezrozumienia ma znaczenie jak nigdy przedtem. Duński baśniopisarz Hans Christian Andersen zauważył: „Kto podróżuje – ten dwa razy żyje”. Francuski geograf Élisée Reclus wyrażał zaś opinię, że „człowiek dużo wędrujący jest niczym kamień przeniesiony wodą na setki mil: jego szorstkość zaciera się i wszystko w nim przyjmuje miękkie, zaokrąglone kształty”.

Żaden film dokumentalny ani książka nie zapewnią wrażenia, jakie sprawia ostra woń korzennych przypraw na lokalnym suku; nie zapewnią krzykliwych, nieskładnych dźwięków płynących z głośnika sprzedawcy afrykańskich kaset, przejmującego głuchego łoskotu Wodospadów Wiktorii czy też zmieniających się kilkakrotnie w ciągu dnia kolorów wydm saharyjskich.

Znakomity poeta okresu romantyzmu Johann Wolfgang Goethe odniósł się do uciążliwości wojażowania: „Chociaż podróż długa same trudy wróży, nikt nie doznał przygody bez przeciwności losu”. Nie ukrywam, że na mojej drodze również znosiłem udręki. Przedzierając się przez mokradła Papui Zachodniej, przeżywałem katusze, ale każdy krok uzmysławiał mi, że powinienem cieszyć się z pobytu w tak emocjonującym miejscu.

Swego czasu „zachorowałem na Afrykę” i w ciągu następnych lat przejechałem ją całą, zachwycając się surowym pięknem, głęboką ciszą, magicznym nastrojem i niesamowitymi zachodami słońca. Z czasem jednak z tej choroby się wyleczyłem. Tamten Czarny Kontynent, którym byłem tak zafascynowany, już nie istnieje. Pograżony się w głębokim, nieodwracalnym kryzysie i na zawsze zatracił swój dawny romantyczny obraz. W wyniku dekolonizacji wybuchły okrutne wojny etniczne i dochodziło do krwawych zamachów stanu. Narodziły się terroryzm i piekło dla uchodźców, pojawiły się barbarzyńskie tortury, groźne epidemie i klęski głodu. Tradycyjne wartości są w zaniku. Z powodu wojen domowych powszechnie notuje się agresywne zachowania wśród młodych ludzi. Trzydzieści lat temu bezstresowo przejechałem cały kontynent wzdłuż i wszerz. Dziś jest to nie do pomyślenia. Tak jak niemożliwy okazał się przejazd z Egiptu do Sudanu: mój przyjaciel zamierzał dotrzeć do historycznej krainy Nubia w środkowym biegu Nilu. Marzył o odwiedzeniu okolicy, gdzie kiedyś jego ojciec brał udział w akcji ratowania zabytków. Granica była jednak zamknięta, a żołnierze strzelali bez ostrzeżenia.

Mogłoby się wydawać, że peregrynacja, przytłoczona dynamiką postępu technologicznego, radykalnymi zmianami naszego stylu życia, może utracić swój urok. Są nawet malkontenci, którzy uważają, że świat peregrynacji już zniknął z horyzontu. Mówią, że wszystko już widzieliśmy i w najmniej oczekiwanym zakątku możemy natknąć się na butelki po coca-coli. Jeśli nawet założymy, że w pewnym stopniu mają oni rację, to na szczęście zawsze trafiają się zaskakujące widoki i wydarzenia. Zachwycają albo przyprawiają o strach. I właśnie te chwile, podnoszące poziom adrenaliny w organizmie, zapewniają smak przygody, jednego z najstarszych doświadczeń ludzkości, które drzemie w każdym obdarzonym fantazją osobniku. **n**